



Mirosław Derecki

KAPITAN KLOSS I WOREK ZE ZŁOTÓWKAMI

Rzecz się dzieje między Bugiem a Odrą. Ściślej: w Lublinie. W Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej.

Prezes nie miał odpowiedniego gabinetu. A prezes bez gabinetu, to jak żołnierz bez karabinu. Aby więc uzbroić się „lokalowo”, prezes nakazał wynieść ze świetlicy telewizor i radiolę. Biurko, fotele oraz zielona, rozłożysta palma w donicy zmieniły pomieszczenie nie do poznania.

Jednocześnie Spółdzielnia zaoszczędziła 6000 złotych rocznie, pozbawiając dodatkowego wynagrodzenia pewnego pracownika fizycznego, który w owej świetlicy w godzinach popołudniowych krzewił kulturę.

Spółdzielnia ma swą siedzibę niemal w centrum dwustutysięcznego miasta – przy ul. Lubartowskiej. Odległość od Wojewódzkiego Domu Kultury (i poradni kulturalno-oświatowej), Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych (i referatu kultury WKZZ) a także’ Wydziału Kultury Prez. WRN nie przekracza 1000 metrów. Łatwiej jednak niekiedy słoniowi przejść przez ucho igielne...

Na pozór wydaje się, że mechanizm tego, co zwykliśmy nazywać upowszechnianiem kultury działa u nas na dość prostych zasadach. Ministerstwo - Wydział Kultury Prez. WRN - Wydział czy też Referat Kultury Prez. PRN, MRN itd. - w dół. Wspomniane placówki są jednostkami kierującymi działalnością kulturalną na szczeblu krajowym, wojewódzkim, powiatowym, miejskim etc. Kierującymi, a jednocześnie kontrolującymi.

W kraju mamy jednak dziesiątki tysięcy różnego rodzaju fabryk, instytucji handlowych, spółdzielczych, małych i większych zakładów pracy, które z racji swej działalności produkcyjnej Ministerstwu Kultury i Sztuki nie podlegają. Ale te fabryki, instytucje handlowe, spółdzielcze dysponują klubami, świetlicami, które mają za zadanie spełniać rolę placówek typu kulturalnego. Są na to pieniądze, są etaty dla pracowników kulturalno - oświatowych. Etaty zajmują ludzie, którzy niejednokrotnie z kulturą nie mają nic wspólnego (przykład Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej), ludzie, którzy niejednokrotnie ignorują zalecenia wydziałów kultury. Wychodząc z założenia, że od nich nie biorą pieniędzy.

Jak wygląda w praktyce ta działalność kulturalna? Odwiedziliśmy trzy zakłady: Okręgową Spółdzielnię Mleczarską, Lubelską Fabrykę Maszyn Rolniczych i Wojewódzki Związek

Spółdzielczości Pracy - w tym zestawieniu największego potentata.

Wycieczka na Mazury

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska nie ma już świetlicy, chociaż, podobno, myśli się o lokalu zastępczym. Spółdzielnia rocznie przeznaczą na cele kulturalno - oświatowe 35 tysięcy złotych. Na co się je wydaje?

Reporter notuje:

-...Kupujemy pracownikom bilety do teatru i operetki. Ostatnio dopłaciliśmy połowę ceny do biletu na „Popioły”... Urządzaliśmy, jak była świetlica, wieczorki taneczne, „andrzejki”...

-Jakieś. odczyty, spotkania?

-Można by, jak będzie świetlica.

-I co jeszcze?

Indagowany namyśla się. Wreszcie mówi z rozjaśnioną twarzą:

-Byliśmy na wycieczce. Na Mazurach. Kosztowało to nas 12 tysięcy złotych.

- Ile osób pojechało?

- Dwanaście.

- I to już wszystko?

-Wydaliśmy jeszcze trochę pieniędzy na autokar. Trzy razy jeździł do naszego ośrodka wczasowego nad jeziorem Białym. Woził rodziców i dzieci...

„Komasują i w ogóle...”

Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych. 850 pracowników, większość - młodzież. Świeżo wyremontowana świetlica oraz przytulny, przyjemnie zaprojektowany, Klub Racjonalizacji i Techniki. W świetlicy, przypominającej raczej halę widowiskową, nie ma stolików. W klubie - wyścielane gąbką foteliki, ale brak czasopism.

Wszystkie sprawy związane z kulturą (świetlica, klub, radiowęzeł, organizowanie akademii, imprez artystycznych, wykonywanie gazetek ściennych) znajdują się w gestii etatowego pracownika kulturalno-oświatowego, b. artysty Operetki Śląskiej. Jednak całością działalności kulturalnej kieruje komisja kulturalno - oświatowa składająca się z ośmiu osób. (Pełna nazwa komisji brzmi K. O. i Sportu. Nic nowego). W skład komisji wchodzi: członek prezydium rady zakładowej, przedstawiciel ZMS, etatowy pracownik k.o. i tzw. delegaci k.o. reprezentujący poszczególne działy produkcji.

Reporter zadaje pytania. Przedstawiciel rady zakładowej szeleści kartkami segregatora.

- Zaraz, zaraz... Fundusz zakładowy... Fundusz rady zakładowej... Nie, Święto Kobiet to nie z tego... Na wycieczki mamy 20 tysięcy złotych. Na...

Reporter widzi, że przedstawiciel rady zakładowej trochę się gubi. W takiej sytuacji i reporter z trudem może się zorientować w finansowych zawiłościach. Ostatecznie dowiaduje się, że na cele kulturalno-oświatowe przeznaczona jest z funduszu zakładowego 9 tysięcy złotych, z funduszu rady zakładowej - 33 tysiące złotych, ale ta suma figuruje w rubryce „na wypoczynek i turystykę”. Jakies 20 tysięcy złotych fundusz zakładowy przewiduje na wycieczki. Ale wycieczki do Firleja czy Puław pokrywano podobno z tamtych 33 tys. zł.

Później, w Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, ktoś pokiwał głową.

- Tak, tak, proszę pana. To niełatwa sprawa. Oni to, wie pan, komasują i w ogóle...

Ale wracając do samej LFMR. Kiedyś jej chlubą były własne zespoły artystyczne: dramatyczny, żywego słowa, klub piosenki... O tych czasach wspomina się tu z łezką w oku.

- Dziś młodzież inna. Woli siedzieć przy telewizorze. Kapitan Kloss, hrabia Monte Christo, Kobra i Teatr Sensacji stanowią groźną konkurencję dla działalności świetlicowej. A może potrzebne są inne formy pracy?

Ostatnio ZMS zorganizował Wieczorową Szkołę Aktywu. W jej ramach odbył się odczyt: „Młodzież a prawo”. Potem wyświetlono film: „Piątka z ulicy Barskiej”. Czy ten film mógł stanowić najlepszą ilustrację odczytu?

Inne odczyty też bywają. Najczęściej popularno-naukowe. Przeważnie w klubie prowadzonym przez SIMP. Obliczyliśmy wspólnie, że trzy razy w ciągu roku redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego” wygłasza pogadanki na temat sytuacji międzynarodowej, a „dość często” odbywają się prelekcje o tematyce światopoglądowej.

Istnieje jeszcze kółko fotograficzne. Odbyła się wystawa malarska lubelskiego plastyka. Z funduszy związkowych zakupiono jeden z obrazów artysty.

Więcej już reporter nie zanotował.

Bogata „Grotą”

WZSP - to instytucja potężna i bogata. Wnętrze klubu „Grotą” zaprojektowane przez lubelskich artystów pp. Wengorków, kosztowało niełicho, ale prezentuje się okazale i oryginalnie, niczym salon „Nautilusą” kapitana Nemo.

„Grotą” jest klubem środowiskowym. Niezależnie od niego istnieją w Lublinie i w województwie kluby i świetlice spółdzielcze. Sama kultura jest w WZSP niejako

zinstytucjonalizowana: Związek ma specjalnego pracownika, a więc i dział zajmujący się całokształtem zagadnień kulturalnych. Każdego roku na zakup telewizorów, książek, instrumentów muzycznych wydaje się 150 tysięcy złotych.¹ Budżet klubu „Grotą” przewiduje ponad 100 tys. zł rocznie na same wydatki kulturalne i administracyjne (nie wchodzi w to pensje, czynsz, światło itp.). W podobnej sytuacji finansowej co „Grotą” jest

pięć innych klubów WZSP rozsianych w województwie - Białej Podlaskiej (120 tys. zł, z tego 80 tys. na akcje k.o.), Biłgoraju (100 tys. zł), Lublinie - klub przy Spółdzielni im. H. Sawickiej (110 tys. zł), Chełmie (80 tys. zł) i Tarnogradzie (70 tys. zł). Budżety świetlic WZSP wynoszą od 30 do 60 tys. zł.

Wróćmy jednak do „Groty”. Pełni ona szereg funkcji. Jest lokalem reprezentacyjnym, w którym kierownictwo WZSP ort czasu do czasu podejmuje swych gości. Jest w pewnym sensie kawiarnią. W określone dni udostępnia się salę ZM ZMS i harcerzom. Przynajmniej jednak pięć razy w tygodniu, po południu i wieczorem, „Grota” spełnia rolę „klubu kulturalno-rozrywkowego”, jak głosi tabliczka nad wejściem.

Poziom intelektualny i... kulturalny bywalców - bardzo różny. Na pewno nie najwyższy.

Kierownik klubu podzielił działalność na trzy działy: kulturalny, rozrywkowy i gospodarczy. Podczas rozmowy demonstruje tekturową teczkę z wielokartkowym sprawozdaniem z pracy klubu w br. Na pierwszych stronach odnotowano wszystkie odbyte imprezy i imprezki: liczne wieczorki taneczne i turnieje warcabowo-szachowe (wieczorki urozmaicały występy lubelskich aktorów), akademie okolicznościowe i imprezy dla dzieci. Do działalności kulturalnej należy jeszcze zaliczyć występ kwintetu muzycznego Filharmonii.

W zakresie oświaty na pierwszym miejscu figuruje pozycja „czytelnictwo prasy” (należy zresztą na plus zapisać prenumeratę 21 czasopism), dalej - odczyty TWP oraz tzw. spotkania. W „Grocie” goszczono więc radnego MRN, odbył się wykład na temat prawa rodzinnego, były filmy instruktażowe „Filmosu”, klub odwiedził aktor, trener bokserski, oficer, którzy dzielili się wspomnieniami.

Reporter wynotował także zdanie, z którego wynika, że „klub prowadzi również propagandę wizualną przez wydawanie gazetek ściennych”.

Pora na wnioski.

To już właściwie nie należy do reportera, którego zadaniem jest przedstawić fakty, Ale... czy na przykład wycieczkę autokarową do Puław można zaliczyć do działalności kulturalnej? Jeśli towarzyszy jej rozsądny przewodnik, który przy okazji oglądania np. Świątyni Sybilli potrafi przytoczyć trochę faktów z historii tego miasta - na pewno tak. Lecz jeśli wszystko sprowadza się do odpoczynku nad Wisłą? Czy dopłacanie pewnej kwoty do biletów na „Popioły” jest „działalnością kulturalną”? Chyba tylko wówczas, gdy po obejrzeniu filmu zorganizuje się dyskusję na temat „Popiołów”. O takiej dyskusji w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej reporter nie słyszał.

W zakładach, które odwiedził, ani słowa nie powiedziano mu o spotkaniach z literatami, prelekcjach lub dyskusjach o współczesnej literaturze, współczesnym malarstwie, filmie. A okazuje się np. przy analizowaniu działalności k.o. w klubie „Grota”, że pieniądze na prelekcje nie są problemem.

Gazetki ściennie i tzw. propaganda wizualna to... fragment, dziś już nie tak bardzo istotny, pracy kulturalno-oświatowej. Jeśli telewizja budzi powszechne zainteresowanie, warto pokusić się o zbiorowe oglądanie poszczególnych spektakli teatralnych i później zorganizowanie dyskusji na temat danej sztuki z udziałem recenzenta teatralnego (są tacy w Lublinie) czy też któregoś z aktorów Teatru im. J. Osterwy.

I sprawa najważniejsza: nowe warunki pracy, nowe wymagania stawiane wobec klubów, świetlic uwypuklają rolę etatowych pracowników kulturalno-oświatowych i różnych społecznych komisji. Tu nie można stać w miejscu, nie można zrutynieć. Rutyna jest największym wrogiem tego, co zwykliśmy nazywać działalnością kulturalno-oświatową.

Dla kierowników klubów, świetlic trzeba organizować, chociaż krótkie, ale efektywne szkolenia. Jak dotychczas, za państwowe czy spółdzielcze pieniądze „każdy sobie rzepkę skrobie”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1965, nr 20, s. 1, 7.